Jędrzejewski, Klemens / Redakcja

Starania o województwo płockie w latach 1918-1922

Notatki Płockie 20/3-82, 21-24

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

KLEMENS JĘDRZEJEWSKI — Elberon USA

Starania o województwo płockie w latach 1918–1922

W numerze 1/80 (styczeń-marzec) 1975 kwartalnika „Notatki Płockie" ukazał się artykuł „Uwagi na temat regionalizmu w Płocku pióra zamieszkałego od ponad 35 lat w Stanach Zjednoczonych A.P. prof. dr. Klemensa Jędrzejewskiego, „płockiego pielgrzyma" — jak się sam nazywa.

Ostatnio przesłał On list z dnia 17 sierpnia 1975 r. do prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego dr inż. Jakuba Chojnackiego, w którym pisze m. in.:

...„Zacząłem od przypomnienia znanych mi niegdyś i przeżywanych faktów. Chciałem stwierdzić fakt istnienia ciągłości myślowo-ideologicznej, dać świadectwo prawdzie, znanej badaczom dziejów i psychologii grup, że wyższa pozycja grupy —w hierarchii społecznej w ciągu dziejów staje się celem dążeń, testamentem ojców dla synów. Owa dążność może i powinna być wykorzystana w celu podniesienia poziomu kultury zbiorowej oraz integracji społecznej.

Mnie jako teoretyka regionalizmu interesuje nie tylko proces wywyższenia poniżonego grodu, ale przede wszystkim pobudzenie energii wychowawczej w kierunku integracji i wielkiego zespolenia z całością kultury Narodu.

Konsulat Generalny nadesłał mi zarys nowego terytorium. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Pan Prezes łaskawie nadesłał listę powiatów wchodzących w skład nowego województwa płockiego, ewentualnie inne materiały związane z przemianą...".

Poniżej drukujemy załączony przy liście artykuł profesora Klemensa Jędrzejewskiego.

Redakcja

Nam, quis nescit, primum esse historiae legem, ne quid falsi dicere audeat? Deinde ne quid veri non audeat. Ne qua suspicio gratiae sit in scibendo. Ne qua simultetis

Cicero. De Oratore. 11—62.

Bo któż nie wie, że pierwszym prawem historii jest, żeby nie ważono się kłamać. Następnie, żeby nie było podejrzeń, że w pisaniu zabiega się o jakąś łaskę. Żebyście nie byli w czymkolwiek obłudni.

Powołanie do życia województwa płockiego wywołało drogą asocjacji szereg wspomnień, które kreślę w sposób niesystematyczny, bo pamięć „super seniora", jak mnie tutaj ktoś określił, zawodzi, zwłaszcza gdy chodzi o daty.

Na wstępie pragnę podkreślić postawę psychiczną płocczan, zwłaszcza tych głęboko wrośniętych w przeszłość. Sądzili oni, że Płockowi, prastarej stolicy Mazowsza, w latach 1918—1919 dzieje się krzywda. Niegdyś gród królewsko-książęcy, potem stolica województwa, zaborczej guberni, w odrodzonej Polsce został zdegradowany do roli zwykłego powiatu. „Z przeproszeniem" mówiono, jak zaściankowy Rypin, o którym legenda ponoć głosiła, że przy stworzeniu świata diabeł go ogonem nakrył. Podniesienie Płocka do roli stolicy województwa uważano w oczach płocczan, za akt rehabilitacji historyczno-politycznej.

Inaczej jednak myślano w Warszawie, młodszej siostrzycy Płocka. Sejm, Rządy były tak zaabsorbowane trudnym zadaniem budowy odrodzonego państwa, że nie było ani czasu, ani komu zawracać sobie głowę historycznymi pretensjami miłego miasta nad Wisłą, pozbawionego dobrej komunikacji i co najważniejsze, dynamicznej reprezentacji grodu emerytów.

Po przyjeździe do Płocka, pod koniec 1918 r., udałem się do ks. prałata Ignacego Lasockiego, do którego na kilka lat przed wojną skierował mnie ks. prałat Zygmunt Chełmicki, płocczanin, wydawca i wybitny działacz w Warszawie. Ks. Lasocki przypomniał sobie owe odwiedziny, pochwalił mój plan sprowadzenia moich bliskich do Płocka i zabrał mnie ze sobą do „Rucusi" (Haliny Rutskiej). W lokalu Towarzystwa Naukowego Płockiego zastałem prezesa dra Aleksandra Macieszę, małżeństwo Rutskich i Dominika

Staszewskiego. Prałat Lasocki prezentując mnie rzekł w swym charakterystycznym stylu: „Przyprowadziłem Wam dobrego Mazura. Chociaż zrodził się tam gdzieś nad Bałtykiem, blisko luterskiej Szwecji, ale wyegzaminowałem go rzetelnie, znam jego antenatów: Przedpełskich, Pomianowskich — dobra mazurska krew, kawaler z krakowską edukacją, wygadany, ma dobre pióro. Bierzcie go, niech tu zostanie, dajcie mu od razu coś do roboty: katalogi, bo Wam bryknie do Warszawy, gdzie ma możnych protektorów Płocczan".

Zostałem. Zacząłem marzyć o rekonstrukcji i o dokończeniu mojej monografii o Bodzanowie zagubionej podczas wojny w Krakowie. Napróżno — zaangażowany w popularnej publicystyce, w pracy nauczycielskiej w Jagiellonce, w harcerstwie, nie miałem czasu na studia regionalne. Jako uczeń prof. Franciszka Bujaka miałem oczy otwarte na zagadnienia gospodarcze, poruszałem je w moich odczytach. Skutek był nadspodziewany. Z kilku faktów zapamiętałem dwa.

W Sochocinie w pow. płońskim przed I wojną rozwinął się, jako przemysł domowy — wyrób guzików z muszli, sprowadzanych z ówczesnego Gdańska. Miejscowy proboszcz (nie pamiętam nazwiska) widząc skutki bezrobocią, obniżenia stopy życiowej i biedę — zapragnął zaradzić przez odbudowę guzikarstwa, co wymagało interwencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przyjechałem do Sochocina, gdzie mnie zaopatrzono w materiały domowe, okazy guzików. Jednocześnie grono robotników — socjalistów zaprosiło posła Mieczysława Niedziałkowskiego. Po odczytach — bardzo rzeczowych (w różnych lokalach), nastąpiło nieplanowe spotkanie w małej restauracji w Płońsku. Z posłem Niedziałkowskim spotykałem się kilka razy. Byliśmy kolegami — prawnikami „na ty". Kiedyś, przy spotkaniu się na stacji w Kutnie, zapytał mnie z uśmiechem. Wiecie kolego, jaka jest między nami różnica? „Wy jesteście pańskim socjalistą, a ja naszym socjalistą". A jakie podobieństwo — „obaj wielce edukowani, nikt nie zrozumie, jak ze sobą gadają".

W owej restauracji odbyliśmy naradę w sprawie Sochocina. Niedziałkowski miał kontakty, największe w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, które miał poruszyć. „Jeśli nie dostaną muszli niemieckich, to może jakąś inną pomoc". Ja byłem bezradny, bo ks. proboszcz z Sochocina poinformował mie, że posłowie sejmowi z Płońska interweniowali bez skutku. Niedziałkowski poradził, abym się zwrócił do prof. Bujaka (poseł wiedział, że jestem jego uczniem). Nie pamiętam z jaką instytucją Bujak był związany. Niedziałkowski dał mi numer jego telefonu. W kilka tygodni potem wpadłem do Warszawy, zadzwoniłem do profesora, który mi dał audiencje w mleczarni „na kluski z mlekiem". Bujak przypomniał sobie mój udział w jego seminarium i w opracowaniu regionalistycznego kwestionariusza. Poinformowany o mojej działalności publicystycznej rozgniewał się i w wyrazach dosyć ostrych, które nazwał „ojcowskimi", potępił bez apelacji. Dla „wyprostowania drogi" zaproponował mi wyjazd do Danii, dla teoretyczno-praktycznego poznania uniwersytetów wiejskich i po powrocie, pomocy w organizowaniu sieci takich szkół. Dla wielu względów personalnych nie mogłem się zgodzić na ową zaszczytną propozycję. Potem padło pytanie co do Płocka i o Towarzystwo Naukowe Płockie i nieco obcesowe sformułowanie „Dlaczego Towarzystwo Naukowe robi starania o województwo?" Wysunąłem kilka argumentów natury historycznej. Profesor żachnął się: „opętani przez historię". Płock pod bokiem Warszawy, bez linii komunikacyjnych, nad brzegiem leniwej Wisły — ależ to absurd". Więc co robić? — zapytałem „Upowszechnić wykształcenie rolnicze dla mężczyzn i kobiet. Rozwinąć warzywnictwo i ogrodnictwo oraz przemysł domowy. Spopularyzować historię gospodarczą". Dlaczego pan — rzekł do mnie — nie zorganizuje w Towarzystwie Naukowym sekcji studiów gospodarczo-historycznych regionu. Nawiązać wymianę kulturową, gospodarczą z krajami północnymi i z Czechami. Nie zwiększać ilości biurokratycznych foteli.

Zreferowałem ową rozmowę doktorowi Macieszy, który doradzał, abym jej nie rozgłaszał. Wiedział on o tym stanowisku od kilku osób w Warszawie, ale sądził, że trzeba walczyć o maksimum (województwo), aby wytargować pewne koncesje natury gospodarczej, komunikacyjnej, sanitarno-higienicznej i edukacyjnej, w postaci wyższego studium pedagogicznego — propozycja wizytatorów.

W sprawie sekcji historyczno-gospodarczej powiedział że w Płocku nie widzi osób, które mogłyby w niej brać udział. Co do mnie, uśmiechając się powiedział: — „Tylko pańscy nieprzyjaciele mogliby na pańskie barki włożyć jeszcze jedną — „lwią skórę". Niech pan się broni przed każdą tego rodzaju propozycją".

Nie przypominam sobie, jakie były rezultaty interwencji w sprawie Sochocina. Mam wrażenie, że Niedziałkowskiemu udało się uzyskać pewną pomoc na przetrzymanie, jak w Warszawie urzędowej mówiono — „okresu przejściowego".

Sprawa Raciąża. Przed I wojną szewcy w Raciążu pracowali na export do Rosji, gdzie „Warszawskie obuwie", zdobyło rynki. Nie wyjechałem do Raciąża, moim informatorem był mistrz szewski Jędrzejak z ul. Grodzkiej (syn jego był moim uczniem w Jagiellonce). Jędrzejak z ogromną dokładnością odtworzył stronę handlową produkcji w Raciążu. Wyjeżdżał on do Niżniego Nowogrodu (obecnie Gorki) na doroczny jarmark, który ściągał reprezentantów świata rzemieślniczego z całego imperium. Jędrzejak podkreślał z największą sympatią rzetelność transakcji, zwłaszcza kupców staroobrzędowców. Nie uznawali oni weksli, czeków, papierowych pieniędzy i płacili za przywieziony towar srebrem lub złotem. Zubożałym szewcom w Raciążu chodziło o nawiązanie kontaktu z biurami eksportowymi Rosji Radzieckiej.

W tej sprawie wykorzystałem swoje kontakty harcerskie. Miałem w M.S.Z. kilku druhów

w Wydziale Komunalnym. Nie wiem, jakimi drogami działali, wiem, że pół roku potem zjawił się do mnie (zapomniałem nazwiska) Polak — były pracownik braci Hiszpańskich z Warszawy, następnie przedstawiciel owej firmy w Kijowie, a po jej nacjonalizacji kierownik dużego sklepu z obuwiem (upaństwowionego). Przyjechał on, aby zamówić partie „najdelikatniejszego obuwia damskiego", dla wybranej klienteli. Mam wrażenie, że to była jednorazowa operacja, o dalszych kontaktach nie wiem. Na tym skończyła się moja misja w sprawie lokalno-gospodarczej.

Przełom nastąpił w r. 1922. Stefan Gorski (nie Górski, jak kilkakrotnie mylnie wydrukowano) przyjechał do Płocka i przystąpił do założenia „Dziennika Płockiego". Wybitny znawca techniki dziennikarskiej, regionalista z przekonania, chciał stworzyć nowy typ dziennika prowincjonalnego. Zaprosił mnie do współpracy jako sui generis współpracownika do spraw problemów regionu. Nie zgodziłem się na ujawnienie tego faktu w prasie ze względów pedagogicznych (byłem nauczycielem w Jagiellonce), brałem natomiast udział w planowaniu numerów. Gorski chciał uczynić każdy numer dokładnym zwierciadłem całego życia Płocka i okolicy, aż pod Modlin i Włocławek. Chciał każdej instytucji dać „kącik", zamieszczać wywiady z czytelnikami na temat aktualnych zagadnień, chciał unikać ostrej walki partyjnej, natomiast wysuwać program, do którego włączył: potrzebę wyższego zakładu naukowego, województwo, dobrą komunikację i popieranie sportów. Gorski jako autor pracy o postępach kolonizacji niemieckiej, był świadom niebezpieczeństwa ze strony niemieckiego nacjonalizmu i planował przeprowadzenie kilku ankiet sięgając pogranicza polsko-niemieckiego (mławskie, ziemie dobrzyńskie).

Dla realizacji tego planu urządził szereg zebrań klubowych, przeważnie w Hotelu Warszawskim (po kolacji) i szereg spotkań indywidualnych. W kilkunastu takich zebraniach klubowych, brałem czynny udział. Odbywały się one nie tylko w Płocku, ale w miastach i w miasteczkach, przeważnie w rezydencjach ziemiańskich. Nie udała się planowana przez Gorskiego akcja wciągnięcia nauczycielstwa. Duchowieństwo zazwyczaj było reprezentowane przez dziekana. Rozdział między miastem Płock, a wsią był aż nadto wyraźny. Nie udało się również wciągnąć korespondentów. Gdy chodziło o wywiady (moja dziedzina) proszono o nieujawnianie nazwisk. Miałem wrażenie, że istniała obawa ukazywania się na widowni publicznej za pośrednictwem prasy. Gdy chodzi o prasę, to zasięg „Dziennika" był bardzo mały. Parafie otrzymywały prasę tygodniową katolicką, nauczyciele — prasę organizacyjną, dwory czasopisma ilustrowane warszawskie oraz prasę rolniczą.

Z programowych punktów propagowanych przez „Dziennik Płocki" największy odzew miały: sprawa komunikacji: koleje, szosy oraz przemysł związany z rolnictwem. Szkoły rolnicze nie wywołały zainteresowania. Sierpc — Płońsk wolały mieć gimnazja dla młodzieży obojga płci. Sprawa województwa prawie nie była dyskutowana.

Redaktor Gorski nie dał za wygraną. Mając duże stosunki w Stolicy, postanowił osobiście wysondować opinię władz miejscowych. Rezultaty sondaży niechętnie zrelacjonował w kilku rozmowach zastrzegając poufność. Nie wymieniał wszystkich instytucji, ale zaznaczył z goryczą, że nawet Władysław Grabski, który z sympatią mówił o Płocku, uznał koncepcję wojewódzką za mrzonkę, opinia Ludwika Krzywickiego była prawie zgodna z opinią prof. Bujaka.

Gorski dla zakończenia dyskusji w imię obiektywizmu chciał mieć, jako dokumentację regionalną — opinię Niedziałkowskiego. Niedziałkowski się zgodził, pośredniczył mec. Kazimierz Mayzner pod warunkiem, że opinia będzie ogłoszoną. K. Mayzner zaprosił mnie i p. Sarnę — przemysłowca z Płocka do swego mieszkania dla wysłuchania owej opinii. Nie mogłem być obecny, ponieważ zostałem wezwany na odprawę Komendantów Chorągwi Harcerskich, K. Mayzner zreferował telefonicznie mniej więcej jak następuje: Poseł kategorycznie oświadczył, że jest przede wszystkim za uprzemysłowieniem Płocka, za rozbudową przemysłu nie tylko związanego z rolnictwem, ale fabryki maszyn, za municypalizacją elektrowni, rzeźni, budową tanich łaźni, domów, dobrego szpitala, kooperatyw, zorganizowaniem stypendiów szkolnych, zaś sprawę województwa uważał za trzecioplanową, uzależnioną od rewizji podziału administracyjnego. Kazimierz Mayzner poparł te postulaty. Izydor Sarna w wyrazach ostrożnych również poparł uprzemysłowienie, ale w powiązaniu z rolnictwem w sprawie municypalizacji nie zabrał głosu.

W kilka dni potem w cukierni Vincentiego prosił mnie, abym nie brał jego deklaracji jako dowodu „współpracy Żydów — kapitalistów z bezbożnym socjalizmem". Powołując się na fakty znane w Płocku rzekł — „my przemysłowcy staramy się utrzymać równowagę między robotnikami należącymi do różnych obozów, popieramy ich prace oświatowe, ale stwierdzamy konieczność przyśpieszonego uprzemysłowienia".

Faktem się stało, że ambitny plan stworzenia nowego typu dziennika w Płocku upadł. „Dziennik Płocki" — stał się wyraźnie organem dominujących w życiu politycznym Płocka grup partyjnych. Gorski wyjechał do Warszawy, gdzie został członkiem Zarządu Związku Ziemian. Moja współpraca w „Dzienniku Płockim" skończyła się.

Na zakończenie owego naprędce skreślonego zarysu, pragnę dodać jeden ciekawy fakt stwierdzający, że w stolicy jednak myślano o naszym starym Grodzie. Było to prawdopodobnie w roku 1931 lub 1932. Odwiedził mnie młody asystent jednej z warszawskich uczelni czy też instytucji badań. Był gościem P. Piwnickich w Sikorzu i wracał do Warszawy. Będąc czyn-

nym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego wstąpił do mnie jako do Komendanta Chorągwi. Był on również uczniem prof. Bujaka, ale jeszcze we Lwowie. Nazwiska nie pamiętam. Mój gość podkreślił, że rodzina jego pochodzi z Kujaw. W instytucji, w której pracował, zastanawiano się nad nowym podziałem administracyjnym.

Podstawą miała być koncepcja przekreślenia sztucznych granic zaborów, uczynienia z uregulowanej Wisły — osi, połączenia Mazowsza z Kujawami i uczynienia Płocka siedzibą województwa. Utkwiło w mej pamięci zwłaszcza to, że „stolica Województwa nie może leżeć na skarpie jednego brzegu Wisły, powinna być węzłem wszystkich linii komunikacyjnych". Dodał, że zanim to nastąpi, trzeba przeprowadzić szereg reform w rolnictwie, przemyśle, komunikacji, edukacji.

Mój gość bawił krótko, ale muszę wyznać, że zrobił wrażenie solidnego pracownika naukowego ogarniającego całość dosyć skomplikowanego zagadnienia.

Zakomunikowałem o tej rozmowie dr Macieszy. Uśmiechnął się sceptycznie i rzekł jak gdyby z goryczą: „Słyszałem o planach przebudowy administracyjnej na ziemiach „Matiuszy, Tytków i Korsaków", ale o zjednoczeniu Mazowsza i Kujaw nie słyszałem i wątpię.

Ze szkicowanego planu nowego podziału administracyjnego Polski wnioskuję, że w owym proroctwie mego gościa było ziarno prawdy.

PRZYPISY

1. Maciesza Aleksander, dr. 1875—1945, lekarz-okulista, działacz społeczny, Prezes Tow. Nauk. Płock., autor prac z dziedziny: medycyny, antropologii, statystyki, socjologii i in.
2. Staszewski Dominik, notariusz w Płocku, autor artykułów na tematy regionalno-społeczne.
3. Lasocki Ignacy, ks. prałat, 1860—1933, działacz społeczny w Płocku, założyciel Zakł. Opieki nad młodzieżą męską, organizator „Stanisławówki", współorganizator Szkoły Żeńskiej w Płocku, późniejszego Gmin. im. R. Żółkiewskiej.
4. Rutscy Halina i Stefan-współorganizatorzy reaktywowanego TNP, aż do śmierci obojga w 1932 r. członkowie zarządu TNP Stefan Rutski — filolog-klasyk, długoletni nauczyciel szkół średnich w Płocku.
5. Niedziałkowski Mieczysław, 1893—1940, działacz ruchu robotn., teoretyk PPS, 1921—1927 Sekr. Centr. Komit. Robotn. i wiceprezes CKWPPS, red. nacz. „Robotnika" (od 1926 r.), od 1932 r. czł. Egzekutywy II Międzynarodówki, w okresie między wojnami poseł na Sejm, w 1939 r. organizator Rob. Batal. Obr. Warszawy, rozstrzelany w Palmirach.
6. Bujak Franciszek, 1875—1953, historyk, prof. Un. Warsz, Lwowskiego, Jagielońskiego, badacz dziejów społ.-gosp. Polski.
7. Gorski Stefan, dziennikarz, przed 1914 r. redaktor gazety „Dzień" w W-wie.
8. Grabski Władysław 1874—1938, działacz społ.- pol., ekonomista, premier i minister skarbu, przeprowadził reformę monetarną, prac nauk, rektor SSGW.
9. Krzywicki Ludwik, 1859—1941, płocczanin, socjolog-ekonomista prof. Un. War.
10. Mayzner Kazimierz, prawnik, adwokat, działacz społ. radny m. Płocka.
11. Sarna Izydor, przemysłowiec, działacz społeczny, radny m. Płocka.
12. Sochocin — wieś w dawnym pow. płońskim, obecnie w woj. ciechanowskim.
13. Raciąż-m. w dawnym pow. sierpeckim, obecnie w woj. ciechanowskim gród w XI w. w w. XVI—XVIII stolica powiatu.
14. Niżni -Nowgorod, od 1932 r. Gorki, duży port n/Wołgą, wielki ośrodek przem.-handl. 1.200 tys. mieszk. do wojny 1914 r. słynne jarmarki rzemiosła, przem. oraz roln. i ogrodnictwa.